

Na los szczęścia Baltazarze (Au hasard Balthazar)

Reżyseria: Robert Bresson

Scenariusz: Robert Bresson

Zdjęcia: Ghislain Cloquet

Muzyka: Jean Wiener

Wykonawcy: Anne Wiazemsky, Francois Lafarge, Philippe Asselin, Nathalie Joyaut,
Walter Green, Jean-Claude Guilbert i inni

Premiera: 1966 rok

Ten przejmujący film Roberta Bressona, *Na los szczęścia Baltazarze*, obejmuje okres życia osiołka, Baltazara. Przechodzi on z rąk do rąk, spotykają go różne koleje losu: czasem jest ciepło traktowany, częściej – raczej brutalnie. Wszystko cierpliwie znosi. Bresson nie przypisuje mu jakichś ludzkich cech. To po prostu zwierzę, proste i wierne swojej naturze – czuje to, co czują osły i postępuje tak, jak postępują osły.

Bo też, to nie jest film o osiołku. To film o świecie. To film o ludziach – ludziach złych (można by rzec z natury z gruntu złych), ludziach pogubionych w życiu, ludziach zbyt pysznych, ludziach krańcowo interesownych; również o ludziach surowych, ale uczciwych i w końcu też o dobrych idealistach (choć ci ostatni jakby żyli na innej planecie). Baltazar jest jedynie pretekstem, pewnego rodzaju kontrapunktem, który pozwala ich ukazać.

Chociaż, jeśli zastanowić się głębiej, to zauważymy, że los Baltazara dziwnie przypomina życie jego właścicielki, Marie. Osiołek staje się też alegorią ludzi, którzy czasem bywają pogłaskani, ale częściej dostają cięgi i którzy znosząc to cierpliwie, przez całe życie „robią swoje”.

Nie przypadkiem też osiołek nosi imię Baltazar. Baltazar to przecież jeden z ewangelicznych mędrców ze wschodu. To zwierzę chwilami wydaje się być mądrzejsze od otaczających go ludzi. Cały film przesycony jest symboliką, pozwalającą na poszukiwanie odniesień biblijnych, albo na odczytywanie znaczeń w sensie czysto filozoficznym.

Fragmentaryczny portret francuskiej wioski z lat sześćdziesiątych Bresson filmuje z miłością i czułością. W samej formie posuwa się jednak znowu o krok dalej w redukcji i eliminacji widowiskowości filmu. Obrazy (poza ostatnią sekwencją) pozbawione malowniczości, wyselekcjonowane nasycenie filmu sterylnym brzmieniem: świszczącym wiatrem, lirycznym głosem delikatnej młodej dziewczyny, wiejskim echem owczych dzwonek i porykiwaniem samego Baltazara, tworzą wrażenie surowości użytych środków wyrazu. Dopętniają to wrażenie osoby, które jak ruchome rzeźby, pozbawione są naturalnej psychologicznej ekspresji i prezentują jednostronnie cechy założonego obrazu danej postaci.

Początkowo film był raczej krytykowany i dopiero po czasie, już po premierze w USA w 1970 roku, religijne odniesienia filmu, duchowe alegorie i naturalistyczny, minimalistyczny styl estetyczny zaczęły być powszechnie chwalone przez recenzentów filmowych.

Cytaty wypowiedzi i recenzji.

Po nowojorskiej premierze:

Paulin Kael (krytyk filmowy z New Yorkera) napisała o filmie: „choć niektórzy uważają to dzieło za arcydzieło, inni mogą uznać je za niezwykle żmudne i obraźliwe święte”.

Ingmar Bergman stwierdził: „ten Balthazar, nie zrozumiałem z niego ani słowa, był tak kompletnie nudny... Dla mnie osioł jest zupełnie nieciekawym, ale człowiekiem jest zawsze interesujący”.

Andrew Sarris (z New York Observer) napisał: „Żaden film, jaki kiedykolwiek widziałem, nie wstrząsnął tak bardzo całą moją istotą. Chrześcijańska duchowość Bressona znajduje swój najbardziej ziemski, wielowarstwowy i życiodajny wyraz.

Tom Milne (krytyk filmowy) nazwał film „być może największym dotychczasowym filmem Bressona, a z pewnością jego najbardziej złożonym”

Roger Greenspun (z The New York Timesa) wychwalał ostatnią scenę filmu jako „z pewnością jeden z najbardziej poruszających fragmentów w historii filmu”.

Po latach (w czasach współczesnych):

Patric Nabarro (dziennikarz, pisarz, recenzent filmowy): „To być może przełomowe dzieło jednego z największych filmowców wszechczasów i wydaje się, że jest to pierwotny, ponadczasowy dokument o upadłej moralności ludzkości. Jest jak nowoczesna, sielska wersja „*Raju utraconego*”, momentami zapierająca dech w piersiach, poetycka i piękna, a jednocześnie brutalnie materialna i surowa. Godard miał absolutną rację, kiedy określił *Au Hasarda Balthazara* jako „świat w 90 minut”.

Manny Farber (malarz i krytyk filmowy): Myślę, że jest to znakomity film ze względu na swoją oryginalną treść, ekscytujący montaż i purytańską pracę kamery Bressona, cudownie stonowaną, która tworzy głęboką, wilgotną, zwietrzałą jakość wielowiekowego prowincjonalizmu.

Informacje dodatkowe:

1. Niektórzy krytycy uważają, że opowieść zainspirowana została „Idiotą” Fiodora Dostojewskiego. Myślę, że z kolei scena przybycia Marie do bimbrownika ma coś wspólnego z końcowym fragmentem prologu książki Georgesa Bernanosa „Pod słońcem szatana”.
2. Na planie tego filmu Jean-Luc Godard poznał studentkę występującą w roli Marie, Anne Wiazemsky, którą w rok później poślubił, w sumie, na trzy lata.
3. W 2007 roku Anne Wiazemsky wydała książkę zatytułowaną „Jeune fille”, w której pisze o nieznanym wcześniej charakterze jej związku z Bressonem. Mieszkali w sąsiednich pokojach i Wiazemski podaje, że „z początku zadowalał się trzymaniem mnie za ramię lub głaskaniem mnie po policzku. Ale potem przychodziła nieprzyjemna chwila, kiedy próbował mnie pocałować... Odpychałam go i nie nalegał, ale wyglądał na tak nieszczęśliwego, że zawsze czułam się winna”. W trakcie zdjęć została kochanką jednego z członków ekipy filmowej i to pozwoliło jej zdecydowanie zakończyć kontakty z reżyserem.